

Maciej Łuczak

Realista na Marsie

Palestra 41/9-10(477-478), 84-87

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ridiculae sed severe

Maciej Łuczak

Realista na Marsie

Kilka dni po wylądowaniu na Marsie amerykańskiej sondy kosmicznej Pathfinder trzej młodzi Jemeńczycy wnieśli powództwo cywilne przeciwko NASA. Adam Ismail, Mustafa Khalil i Abdullah al-Umari domagali się, w drodze postępowania zabezpieczającego, wstrzymania badań Czerwonej Planety oraz ujawnienia wszelkich informacji dotyczących jej atmosfery, powierzchni, panującej tam siły grawitacji i to aż do momentu, gdy sąd nie rozstrzygnie sporu kto naprawdę jest właścicielem Marsa (powództwo o ustalenie art. 189 k.c.). Mieszkańcy Jemenu wywodzący swoje prawa do tego ciała niebieskiego – nabyte w drodze dziedziczenia – przedstawili nawet dokumenty świadczące o tym, że ich wstępnicy już przed trzema tysiącami lat władali Czerwoną Planetą. Za prawowitego właściciela Marsa uważa się także Amerykanin Denis Hope. Twierdzi on, że działając na podstawie ustaw z początku XIX w., zezwalających osadnikom przemierzającym Dzikie Zachód na obejmowanie na własność indiańskich terytoriów, inkorporował wszelkie planety oraz księżyc Układu Słonecznego. Konsumując swoje prawa, Hope obecnie za pomocą internetu sprzedaje działki na Księżycu i Marsie po 19,99 dolara (cena nie obejmuje 1,51 \$ podat-

ku oraz – wynoszącego 10 dolarów – kosztu przesyłki niezwykle ozdobnego certyfikatu własności).

W Polsce natomiast pod względem oryginalności pomysłów i koncepcji prawnych zdecydowanym liderem jest niejaki Józef Gawęda, mieszkaniec Kętów na Podbeskidziu. Przed laty domagał się on od Lecha Wałęsy 100 starych zł, interpretując przedwyborcze agitacje byłego prezydenta, jako klasyczny przypadek przyrzeczenia publicznego (art. 919 § 1 k.c.). Wkrótce po rejestracji Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej, opierając się na interpretacji sądu, że Polska jest państwem wielonarodowościowym, Gawęda zorganizował wśród mieszkańców swojego miasteczka Stowarzyszenie Osób Narodowości Kętskiej. Niestety nie zdążył on jednak z zarejestrowaniem tej organizacji jeszcze przed wyborami parlamentarnymi, co pozwoliłoby stowarzyszeniu na zgłoszenie swoich kandydatów do Sejmu i uzyskanie mandatów z pominięciem 5-procentowego progu wynikającego z ordynacji wyborczej (przepis o mniejszościach etnicznych). Ostatnim pomysłem „niekonwencjonalnego prawnika”, i współczesnego Massuriusa Sabinusa (rzymski jurysta, żyjący w latach 14–37 n.e., autor *Libri tres iuris civilis*) jest

wystąpienie z pozwem przeciwko Kancelarii Prezydenta, rządowi, Sejmowi, Senatowi oraz Skarbowi Państwa o zapłatę na swoją rzecz 200 zł. Według powoda kwota ta stanowi „setną część z należnej mu współwłasności majątku zbudowanego w okresie PRL”. W drodze zabezpieczenia powództwa (art. 730 k.p.c.) domaga się on wstrzymania bezpłatnego rozdawnictwa akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych. Czeska „kuponowka” oraz koncepcje PPP i NFI opracowane przez Szomburga i Lewandowskiego na tle tej śmiałej idei wypadają bardzo blado.

Skwitowanie tylko kwaśnym uśmiechem takich pomysłów Józefa Gawędy wydaje się być zbyt powierzchownym podejściem do sprawy. Twórczość prawnicza – nie bójmy się używać tego określenia – powinna się bowiem cały czas rozwijać. Skostniałe schematy wbijane do głowy studentom prawa na pierwszym roku studiów muszą być co najmniej uzupełnione poprzez indywidualną i kreatywną działalność, której celem jest poszerzanie granic „prawego nowego świata”. Legislatorzy, sędziowie, prokuratorzy, radcy prawni, a przede wszystkim adwokaci – ze względu na specyfikę tego zawodu – muszą wyruszyć na podbój Marsa, pojmanego jako kraina nikomu dotychczas nieznanych konstrukcji, pojęć, formuł i koncepcji. W tych staraniach warto posłużyć się analogiami do rozwoju muzyki i sztuk plastycznych, bo przecież pismo procesowe, czy zapis ustawy powinien tworzyć swoisty mikrokosmos, złożony z chłodnej logiki oraz choćby odrobiny duchowej nadbudowy. Jeżeli uświadomimy sobie, że dla współczesnego prawnika szczytem doskonałości są instytucje

starożytnego Rzymu – cóż piękniejszego wymyślił człowiek ponad skargę Pauliańską (*actio Pauliana* zmierzająca do *in integrum restitutio*) – to przytłoczeni ciężarem tej doskonałości możemy mieć co nocy kłopoty z zaśnięciem. Klasyczne piękno i czystość tej konstrukcji (art. 527 k.c.) można porównać tylko z takimi dziełami starożytnych rzeźbiarzy, jak Nike z Samotraki, czy Wenus z Milo. Cóż zatem pozostaje nam dzisiaj? Zamiast przywdziewać fałszywie obecnie wyglądające – choć klasyczne w kroju – białe tuniki, zapewne bardziej sensownym zajęciem będzie nawiązanie na przykład do dodekafonii w muzyce lub konceptualizmu w sztukach plastycznych i przeniesienie ich na grunt prawa. Za duchowego przewodnika może posłużyć nam francuski artysta Marcel Duchamp, który dzięki sile swojej woli oraz pomysłowości postawił do góry nogami zwyczajny pisuar i nazywając go „Fontanną” uczynił zeń najprawdziwsze dzieło sztuki dorównujące swym geniuszem „Straży nocnej” Rembrandta, „Zwiastowaniu” van Eycka, czy też „Narodzinom Wenus” Sandro Botticelliego. I chociaż zapewne domorosły prawnik Józef Gawęda nie wie kim był i czego dokonał Marcel Duchamp (choć wie do czego służy pisuar), to jednak poszedł on jego śladem dościsgając – co prawda w nieco innej dziedzinie ludzkiej refleksji nad istotą otaczającego nas świata – nawet Edwarda Krasińskiego. Ten z kolei znakomity polski artysta od 1970 roku zaczął „uprawiać” swoją sztukę za pomocą błękitnego Scotcha o numerze katalogowym 190. Niebieska taśma o szerokości 19 mm jest naklejana horyzontalnie na wszystkich dostępnych twórcy przedmiotach – na

ścianach sklepów, klozetów i galerii, a także dziełach sztuki, w tym nawet „Bitwie pod Grunwaldem” Jana Matejki – na wysokości 130 cm od ziemi. Być może właściwym krokiem dla szukania nowych idei mogących zmodyfikować cały polski system prawny – odejźmy na chwilę od partykularnych skarg indywidualnych – będzie podjęcie spektakularnych działań artystycznych właśnie z pogranicza konceptualizmu i happeningu. Tutaj przykładem może także służyć ekscentryk Christow – bułgarski artysta, który niedawno opakował w przezroczystą folię cały budynek berlińskiego Reichstagu, czyniąc zeń autentyczne dzieło sztuki. Gdyby tak zrobić to samo z jakimś polskim Sądem Rejonowym? Albo może wykleić gustowną lamperią (niebieska taśma samoprzylepna o szerokości 19 mm) umieszczaną na wysokości 130 cm od ziemi wszystkie kancelarie adwokackie w naszym kraju?

Odejźmy jednak od tych artystycznych wizji wymagających jednak drastycznego ingerowania w delikatną strukturę materii. Sądzę, że łatwiejszym zadaniem będzie wymyślenie na razie czysto teoretycznych modeli instytucji prawnych i skrzących się błyskotliwą inteligencją koncepcji, które być może nigdy nie wejdą do powszechnego użycia, ale za to rozbiją w pył nudne, kostyczne i staroświeckie formuły powtarzane przez dziesiątki lat, jak modlitwy budyjskich mnichów. Takim pomysłem mogą być na przykład specjalne kontrakty małżeńskie zawierane na określony okres czasu. Amerykańscy psychologowie i seksuolodzy stwierdzili bowiem na podstawie badań społeczności afrykańskich, że naturalny cykl zainteresowania sobą kobiety i mężczyzny wynosi około

czterech, a w wyjątkowych wypadkach przedłuża się do pięciu lat. Potem, gdy uczucie mija już bezpowrotnie, owoc tego związku (dzieci) są zdolne do samodzielnego spełniania podstawowych funkcji życiowych. Przede wszystkim do zdobywania pożywienia – łapania, co wolniejszych jaszczurek i owadów, a także podgryzania korzeni, głównie roślin bulwiastych. Dlaczegoż tych zdobyczy współczesnej nauki nie przenieść na grunt polskiego prawa i nie zaproponować Młodym Parom zawierania, automatycznie rozwiązujących się z upływem określonego czasu, kontraktów małżeńskich? Wystarczy tylko zmodyfikować kodeks rodzinny i opiekuńczy, czerpiąc wzory z instytucji znanych naszemu prawu pracy (patrz: rodzaje umów o pracę). Tak więc, mielibyśmy do wyboru: umowę małżeńską na czas nieoznaczony, na okres próbny i na czas określony z pełną swobodą wyznaczania przez strony stosownych terminów. Analogicznie do istniejących w kodeksie pracy instytucji należałoby także wprowadzić możliwość rozwiązywania kontraktu małżeńskiego zawartego na czas nieoznaczony „za wypowiedzeniem” (okres wypowiedzenia zależny od długości stażu danej pary) oraz „bez wypowiedzenia” z powodu ciężkiego naruszenia obowiązków względem partnera – zdrada, pijaństwo, nieprzyczynianie się do zaspokojenia potrzeb rodziny, zniewaga, brak zainteresowania potomstwem, rękoczyni itd. Można by także rozważyć przeniesienie na grunt prawa rodzinnego innych instytucji znanych kodeksowi cywilnemu – np. przepisów dotyczących odpowiedzialności za wady fizyczne i prawne, wykonanie zastępczego, użyczenia, zamiany oraz odnowienia.

Głupie żarty, pomyśli sobie śmiertelnie poważny czytelnik. Może i głupie, ale być może w niedalekiej przyszłości ta intelektualna gimnastyka doprowadzi do powstania jakiegoś naprawdę fantastycznego prawniczego pomysłu? Czy widzowie oglądający na początku naszego wieku fantastyczne filmy Méliessa, w szczególności „Podróż na księżyc” przypuszczali, że człowiek naprawdę postawi nogę na Srebrnym Globie

i będziemy mogli oglądać panoramiczne zdjęcia Marsa, wykonane przez kamerę umieszczoną na marsjańskim samochodzie Sojourner? Tak więc, zachęcam wszystkich bardzo gorąco do pisania na okładkach swoich akt sądowych – zaraz obok sygnatury sprawy – hasła malowanego przez studentów (także prawa) na paryskich murach w 1968 roku: „Bądź realistą, pragnij niemożliwego”.